

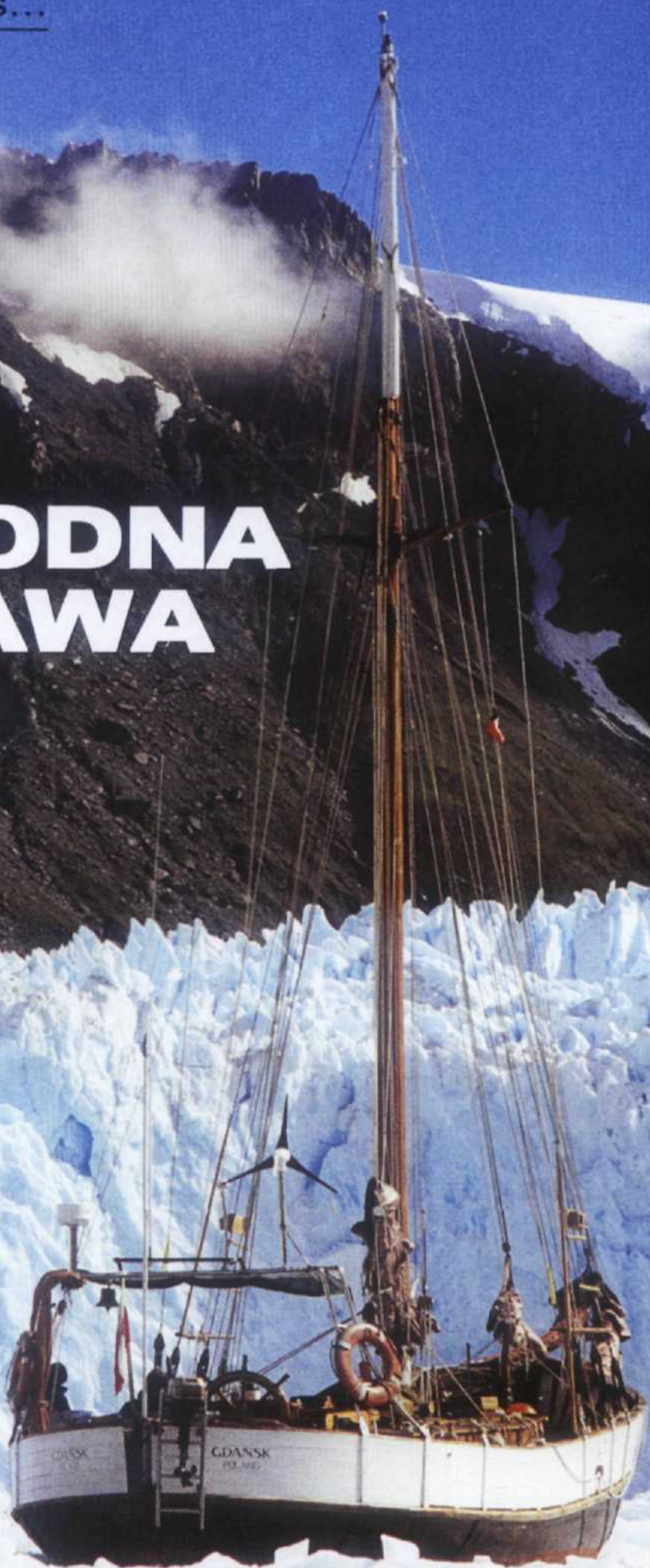
Nasz rejs...

SWOBODNA WYPRAWA ANTIKI

Milka Jung

Fot. arch. Marianny Wipowicz

U wybrzeży Patagonii





Fot. Leszek Bajdor

Kapitan Jerzy Wąsowicz i jego *ANTICA* pływają po oceanach tam, gdzie im się podoba, i w towarzystwie, jakie przypadnie im do gustu. Ich druga swobodna wyprawa trwa już prawie dwa lata. Z Gdańska wyruszyli 14 czerwca 1998. Wracają może pod koniec sierpnia 2000.

Rejs *ANTICI* nie ma nic wspólnego z wielkimi syndykatami, sponsorami i pieniędzmi. Dla jednych z załogi jest realizacją marzeń, wyrazem dążenia do tego rodzaju wolności, jaką daje tylko morze. Dla innych przygoda, życia. Niedawno *ANTICA* wyruszyła z Panamy w kierunku Gwatemali, dalej w planach Kuba i Floryda.

Ludzie

Na stałe na pokładzie jest tylko kapitan. W kilku pierwszych etapach rejsu obsadę *ANTIKI* stanowiły załogi typowo czarterowe, ale później to się

zmieniło... Do załogi trafiają zarówno młodzi ludzie, jak i starzy wyjadacze, którym los postawił na drodze *ANTICE*. Niektórzy z nich to osobnicy zupełnie przypadkowi i pochodzący z różnych stron świata. Jak dotąd, na dłużej pozostawali na pokładzie Niemiec, Japonka Megumi, Anglik, Finka, Amerykanie i Belgowie. Polacy oczywiście też. Przede wszystkim wypróbowani znajomi, tacy jak Marcin. Inni to znajomi znajomych lub dalsi krewni Królika. znajdujący drogę na jacht przez Internet lub po prostu urzeczeni jego widokiem w porcie. Wszyscy są chętni do pracy, tyle że nie zawsze sprawdzają się w trudnych warunkach.

Załoga w maksymalnym jak dotąd składzie liczyła pięć osób (tyle np. jest wymagane, aby otrzymać zezwolenie na przejście Kanału Panamskiego). Zdarza się jednak, że marynarze wracają do domu, a na ich miejsce nikt nowy się nie pojawia. Zdarza się też, że jacht na umówione miejsce wymiany załogi przypląwa spóźniony o tydzień czy dwa, ciężko zmęczony nieprzychylnością oceanu i sił wyższych. Czasami *ANTICE* prowadzili tylko Jurek i Marcin – we dwóch pokonali trasę z Gomery na Wyspach Kanaryjskich do Brazylii: 40 dni i 2400 Mm.



Fot. arch. Mirosława Wąsowicza



Fot. 777

Takie „owoce morza” urozmaicają, menu *ANTICI*

Pola lodowe i bananowe todzie

W trakcie obecnej wyprawy *ANTICA* przeszła dwa poważne remonty - jeden na Kanarach, a drugi w Puerto Montt, zaraz za Hornem. Trzeci z kolei właśnie się kończy. Najgorzej było z poważnym uszkodzeniem jednego ze zbiorników wody pitnej oraz koniecznością naprawy części dziobowej kadłuba nadwerężonego przy przechodze-

niu przez pole lodowe. Jacht przez pot roku żeglował w bardzo trudnych warunkach; poza tym drewno to nie laminat - trzeba mu poświęcać nieustannie dużo czasu. Problemy się mnożą.

„Odprawy, spory o kompetencje pomiędzy urzędami, bardzo żenujące próby wyłudzenia pieniędzy, biurokracja ta trwała trzy dni. Korupcja na najwyższym folwarkowym poziomie. Nic dziwnego, że Peru odwiedzają corocznie 3-4 jachty. Dodatkowych emocji dostarczyły nam informacje o napadach pirackich na jachty i łodzie w rejonie zatoki Guayaquil”. Niezbędne dla dalszej żeglugi okazuje się zakupienie strzelby. Do burty jachtu trzykrotnie w ciągu jednej nocy podpływają superszybkie, duże motorówki - „łodzie bananowe”. Karabin, reflektor i determinacja załogi na szczęście zniechęcają potencjalnych morskich rozbójników.

Natomiast życzliwe dla jachtu okazały się delfiny przy Cocos Island. Pojawiły się przy burtach jakieś 2 mile przed wyspą i zachowywały się tak, jakby chciały *ANTICĘ* odepchnąć od brzegu. Po zmianie kursu uspokoiły się, ale nie zrezygnowały z asysty. Później pilotowanie jachtu przejęła od delfinów łódź patrolowa. Dopiero w marinie Chat-ham Bay okazało się, że naprawdę

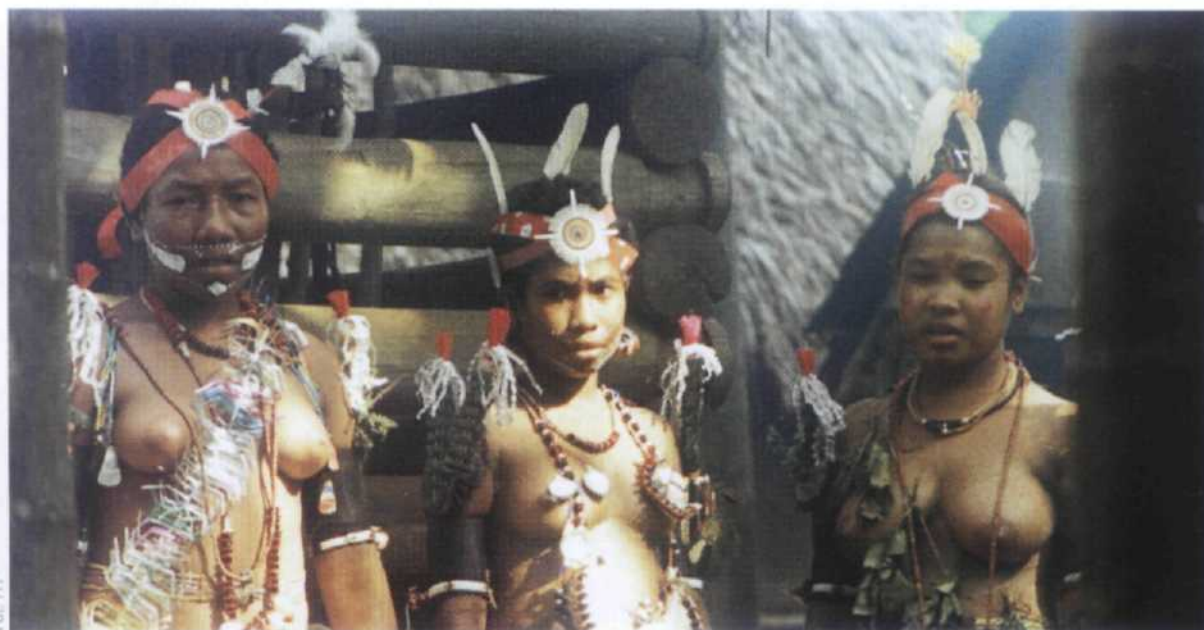
niewiele brakowało *ANTICE* do wpłynięcia na podmorską skałę.

Odwiedziny w buszu

Oprócz eksploracji mórz i oceanów, załoga *ANTIKI* nie zaniedbuje również wypraw lądowych - częściowo dla rozprostowania kości po długim przelocie, a częściowo dlatego, że okoliczności przyrody są naprawdę niepowtarzalne. Na Cocos Island był to całodniowy marsz przez tropikalną dżunglę i góry do bazy strażników leśnych w Warf Bay oraz dokładny wywiad na temat ukrytych przez piratów skarbów. Podobno z tego powodu pewien Niemiec spędził tu piętnaście lat w pogoni za złotem, niestety bez rezultatu. Z portu w Anafogasta (Chile) ekipa postanowiła wyruszyć na pustynię Atacama - najsuchsze miejsce na naszej planecie. Z kolei z Iquique szlak prowadzi nad jezioro Titicaca, do Cuzco na Machu Picchu i kanionu Colca. Sporo wrażeń dostarczyło zwiedzanie archipelagu San Blas i spotkanie z Indianami Kuna oraz rejs łodzią w górę rzeki Rio Diablo.

Wszelkie inne informacje oraz pełną galerię zdjęć można obejrzeć pod adresem www.antica.gdansk.pl można też zamówić internetowy biuletyn zawierający najnowsze informacje o rejsie *ANTICI*

Fot. arch. Mirosława Wąsowicza



Fot. 777

Strojinis z Vanuatu

ANTICA W HURAGANIE

Wykreśliliśmy z Marcinem wszystkie możliwe kąty dryfu i wyszło, że uderzymy o skały za jakieś dwie i pół do trzech godzin.

Opowieść Jerzego Wąsowicza

Ranek był bezchmurny i śliczny. Staliśmy w uroczej lagunie na podejściu do zatoki. Wyszliśmy około 9:00, zaraz po porannej kawie.

O 10:30 zameldowaliśmy się przez radio w stacji kontrolnej na wyspie San Pedro. Byliśmy obaj w dobrych nastrojach, fala była długa i łagodna, a na łodzi wyraźnie było widać lodowce i ośnieżone szczyty Andów. Wieczorem, kiedy opuszczaliśmy zatokę, lodowce delikatnie połyskiwały, całe różowe od zachodzącego słońca. Gdy zapadł zmrok, zobaczyliśmy światła Cabo Raper, na półwyspie Tres Montes. Niedługo przed północą, kiedy do trawersu pozostały nam zaledwie cztery mile, dmuchnęło z północy i w przeciągu następnej godziny musieliśmy stanąć w dryf. W ciągu tej nocy zniosło nas dwadzieścia trzy miłe. Do rana trochę się uspokoiło. Na silniku zaczęliśmy przepychać się pod fale.

Wieczorem byliśmy 48 mil od zatoki Anna Pinc; barometr zaczął gwałtownie spadać, a w dwie godziny później mieliśmy już wiatr aż do udławienia. Próbowaliśmy się jeszcze schować do fiordu Esto Condor, ale silnik już nie dawał rady wypchać jachtu pod wiatr. Rozpoczęliśmy odwrót. Wiatr tężał z godziny na godzinę. Gdy rano byliśmy już u wejścia do Golfo de Penas, dochodził już do 10 B. Na rafach przy brzegu fale strzelały na wysokość kilku pięter. Widok był przerażający - biała rozbita woda na tle wielkich granatowych ścian.

Całą noc spędziliśmy z Marcinem na pokładzie przy sondzie i radarze. W dwie godziny po wejściu

w zatokę wiatr zmienił kierunek na północno-zachodni i zaczął wypchać do zatoki olbrzymią oceaniczną falę z Pacyfiku. Fala wchodząc z głębokiego oceanu w płytką skalistą zatokę dostawała dzikich turbulencji. Czasami nadchodziła z dwóch lub trzech różnych kierunków. Gdy wiatr wzrósł do 11^B (62-66 węzłów), a woda i powietrze stanowiły prawie jedno, rozpoczął się najtrudniejszy dla nas czas.

Co kilkanaście minut przychodziły dwie, trzy olbrzymie, jakby stojące z opadającymi kaskadami fale, które grzebiały pod sobą wszystko. Fale te słyszeliśmy już na 200 metrów przed jachtem. Gdy nadchodził kolejny ryk, wszystko się we mnie kurczyło, żołądek i serce. ANTICA otrzymywała potężne ciosy, zastanawiałem się, ile ta starszka może jeszcze wytrzymać. Kadłub brał sporo wody, jeden z nas co pół godziny pompował ręcznie przez 15 minut obie zęzy. I tak przez dwie następne doby.

Krzys przyszedł następnego dnia po południu. Wiatr zmienił się na zachodni i zaczęliśmy dryfować na gołe wybrzeże nie dające żadnego schronienia. Wykreśliliśmy z Marcinem wszystkie możliwe kąty dryfu i wyszło, że uderzymy o skały za jakieś dwie i pół do trzech godzin. Zdaliśmy sobie sprawę, że jeżeli coś się nie zmieni, to będzie z nami źle.

Przygotowaliśmy się do ewakuacji. Marcin wyciągnął pasy ratunkowe, ja zabrałem dokumenty, choć nie wiem właściwie po co. I tak nie mieliśmy gdzie lądować, tu nie było plaż, skały pionowo wchodziły do wody.



Jeszcze raz udało się wyjść cało ze sztormu

Zrobiło się ciężko. Aby czymś się zająć poszedłem do łazienki umyć zęby i ogolić się. W lustrze zobaczyłem starego człowieka, byłem bardzo zmęczony... W tym momencie zdałem sobie sprawę, że jeśli się utopię, to zrobię swojemu synowi potworne świństwo w przeddzień jego ślubu. Zacząłem się bać, pierwszy raz w życiu na wodzie. Chyba zacząłem się modlić i bardzo pragnąłem wyjść z tego cało.

Tymczasem wiatr zmienił kierunek na południowo-zachodni i zaczął nas dryfować w inną stronę. Nadal było to niebezpieczne, ale dawało nam jakieś szanse. To już była czwarta bezsenna noc w sztormie. Wykreśliliśmy nowe kąty dryfu na mapie - z nadzieją, że nam się uda. Fale nadal były paskudne, a noc czarna i tylko grzywy wielkich fal świeciły w ciemnościach jak olbrzymie waty fosforu. O 0430 rano wiatr znowu zmienił kierunek; tym razem wiatr z północnego zachodu, a siła spadła do normalnego sztormu.

To już był najwyższy czas na chwilę wytchnienia. Obydwie pompy miały już uszkodzone membrany i pracowały z wydajnością zmniejszoną o połowę. O świcie postawiliśmy kliwra i pożeglowaliśmy na południe. Około 1300 w ciężkim deszczu podeszliśmy do wyspy San Pedro. Nawiązaliśmy łączność radiową ze stacją i ustaliliśmy port schronienia - Caleta Chica na wyspie Szreodor nad Kanałem Meisser. O 1530 stanęliśmy na kotwicy i trzech cumach... jeszcze raz się udało.



Frys. Marek Strauchold

Stary nigdy nie lubił małych wydarzeń

rozmowa z Mirkiem Wąsowiczem,

- Skąd u Twojego ojca pomysł na taki jacht i takie wycieczki?

Jako mały dzieciak nazywał się książek o podróżach dookoła świata i tak się rozmarzył, że obiecał sobie popłynąć dookoła Ziemi. Jesienią 1980 roku kupił sobie stary zrujnowany kuter i zaczął go przeobrażać na jacht. Pewnie sam nie wiedział, że zajmie mu to jedenaście lat. Potem ruszył dookoła świata. W 1997 roku wszyscy myśleli, że się już wyszumiał, a tu po zimie postawił żagle i na Horn. Mówił, że mu

Hornu brakuje... Stary nigdy nie lubił małych wydarzeń - jak płynąć, to dookoła świata, a jak budować jacht, to piękny, stylowy old timer; no i ten smak prawdziwej przygody - fały w rękach, wielkie koło sterowe. szo-> ty na naglach, wanty na talrepach...

- A poza tym to ambicje czy przeznaczenie?

- Napisz, że ambicje kierowały przeznaczeniem.

- A skąd załoga i pieniądze?

- Ważne są pewne zasady, jakimi się zawsze kierowaliśmy. To nie jest żeglowność zarobkowa, ludzie muszą

brać czynny udział w rejsie, nie tylko jako turyści. To coś jak turystyka kwalifikowana. Na promie masz cenę, płacisz i wymagasz, tutaj nie o to chodzi. Jak chcesz płynąć, to zapłać za swoje utrzymanie i dorzuc trochę dla jachtu. Bywało tak, że pożyczali jedzenie od innych załóg.

- Utrzymanie to jedno, ale dwa poważne remonty i slipowanie na końcu świata...

- Możesz wierzyć albo nie, ale wszystko z własnej kieszeni i od dobrych ludzi. Także tych, którzy płyną na ANTICE.

Historia jachtu

ANTICA w pierwszym wcieleniu była kutrem rybackim. Zbudowano ją w Ustce w 1953 roku. Dębowy kadłub i klasyczna skandynawska linia to najlepszy jak na tamte czasy sposób na codzienne zmagania z bałtycką falą. Po 27 latach spędzonych na tropieniu ławic dorszy i śledzi zostaje sprzedana Jerzemu Wąsowiczowi.

Przebudowa rozpoczęta w 1980 roku trwała ponad dziesięć lat. W 1991 roku *ANTICA* wyrusza na wyprawę dookoła świata.



Fot. arch. Mirosława Wąsowicza

ANTICA

Długość	15,54 m
Szerokość	4,5 m
Zanurzenie	2,1 m
Pow. ożaglowania	226 m ²
Typ ożaglowania	kuter gaflowy
Silnik	95 KM. Diesel
Poj. zbiorników paliwa	420 l
Poj. zbiorników wody	720 l
Załoga	do 6 osób
Autonomia pływania	40 dni 40 dni

